

# Remigiusz Mróz

## *Czarna Madonna*

(wyd. Czwarta Strona)

### recenzje

Powieść typu „tylko ty możesz uratować świat”. Tym razem nie chodzi o spisek, próbę zdobycia władzy przez kosmitów czy tajne stowarzyszenia, ale o zbliżający się koniec świata i działania sił nieczystych. Mamy tu protagonistę, byłego księdza, który porzucił stan duchowny (zachowując jednak pewne prerogatywy) z powodu utraty wiary nie w Boga, ale w życie w celibacie. Mamy zagadkowe zniknięcie samolotu, którym leci narzeczona bohatera i tajemniczy mężczyzna z brodą, a którego (samolotu, nie mężczyzny) transponder wysłał sygnały układające się w heksagram – tu interpretowany jako znak szatana. Mamy opętanie z jego (niemal) klasycznymi objawami, choć ostatecznie okazuje się, że opętana jest nie ta postać, która na owe objawy cierpi. Mamy wreszcie tytułową Czarną Madonnę, a raczej Czarne Madonny gromadzone po to, aby skutecznie odprawić egzorcyzmy i uratować ludzkość przed apokaliptyczną Bestią. Mamy także pojawiającą się ni stąd ni z owąd szeptuchę, która – podobnie jak niedoszły egzorcysta protagonisty – zostanie unicestwiona przez demoniczne siły. Mamy nawet ducha – ojca bohatera (ten ostatni dziwnie nie pamięta, że jego rodzic odszedł w zaświaty jakiś czas wcześniej). Wreszcie mamy coś w rodzaju pętli czasu: bohater zostaje „Istniejącym”, cofa się w przeszłość i instruuje samego siebie.

Postaci – przedstawione z punktu widzenia protagonisty-narratora – są bez wyrazu, nieciekawe, tak jak nieciekawym jest sam bohater. Wydaje się, że postać Kingi funkcjonuje głównie jako pretekst do serwowania czytelnikowi przydługich wyjaśnień dotyczących obrzędów kościoła katolickiego (owszem, mamy tu sporo informacji, ale praktycznie niezbyt istotnych dla przebiegu zdarzeń) czy motywów biblijnych, a także tłumaczenia łacińskich fraz, wypowiedzianych bezwolnie przez niby-opętanego bohatera: w tym ostatnim przypadku to, co jako przypis zajęłoby jedną linijkę, rozwleczone jest często na kilka kwestii dialogu. Co do samych dialogów – cóż można powiedzieć o rozmowie ciągnącej się przez kilka stron, która jest niemal w całości czystym pustosłowiem, nie posuwa akcji naprzód, niczego nie wyjaśnia, nie ma żadnego znaczenia dla fabuły?

Za mało tego jak na parodię, za dużo jak na powieść sensacyjną. Innymi słowy, Autor chciał napisać kiepski horror religijny i znakomicie mu się to udało.

\*\*\*

Znika samolot pasażerski. Rodziny pasażerów oczekują najgorszego: informacji o katastrofie. Taka informacja jednak nie przychodzi. Okazuje się zaraz, że nie byłaby ona czymś najgorszym, co mogło spotkać krewnych w tych okolicznościach: jeszcze gorsza jest niepewność co do losów ich bliskich, bo samolot „tylko” zaginął i ciągle jest z nim kontakt, choć nie wiadomo, gdzie właściwie jest. Główny bohater (były ksiądz) będzie się starał rozwikłać zagadkę, która oparta została na wizerunku Czarnej Madonny i historii Boeinga 747 Japan Airlines 123, który uległ katastrofie w 1985 roku.

Sam wątek zaginionego samolotu okazuje się dość pretekstowy: jakoś pewnie trzeba było zacząć i skończyć akcję, ale innego uzasadnienia nie widzę, bo narrator jakoś specjalnie się tym wątkiem nie zajmuje. Wprowadził zresztą tyle innych, że trudno było dobrze zająć się nimi wszystkimi. W efekcie rozbijają one kompozycję powieści, dając wrażenie chaosu i braku jakiegoś sensownego zamysłu fabularnego. Bohaterowie są źle skonstruowani, nudni; dialogi – drętwe, mdłe i fatalne warsztatowo, podobnie narracja (w pierwszej osobie).

Trudno powiedzieć, czym właściwie miał być ten tekst. Horrorem bowiem nie jest na pewno: nie wystarczą do tego tajemnicze zniknięcie i opętania (oraz demony, egzorcyzmy itd.). Wygląda to tak, jakby ktoś zrobił wyciąg z tekstów Kinga i Browna, dodał do tego nieco folkloru i zabobonów, okraszył Amorthem i Biblią, zrobił research (bardzo dobrze widoczny w przemowach „wszystkowiedzącego” Filipa) na temat egzorcyzmów, opętań i jeszcze paru innych kwestii (w tym historii Kościoła) i wyszło mu, że mógłby z tego zrobić powieść grozy. Więc, niestety, zrobił. Jedyny lęk, jaki odczuwam po lekturze tekstu Mroza dotyczy tego, że autor może próbować ten wyczyn powtórzyć.

\*\*\*

Czytając *Czarną Madonnę* Remigiusza Mroza, można odnieść wrażenie, że złota dekada horroru satanistycznego (przełom lat 60. i 70. minionego stulecia) wciąż trwa, zaś jej najjaśniejsze klejnoty koronne (*Dziecko Rosemary*, *Omen*, *Egzorcysta*) nadal królują na kinowych ekranach i bynajmniej nie doczekały się wcale nieudanych, nużących kontynuacji, remake'ów oraz tandetnych kopii. Niestety wrażenie to rozwiewa się dość szybko wraz z dręczącym czytelnika (niczym natrętny demon) przekonaniem, że wszystko to już gdzieś widział i czytał, że wszystkie owe straszne chwytły zna już skądinąd (z bezliku opowieści o opętaniach, egzorcyzmach i Antychryście przybywającym, by zwiastować Koniec Czasów). Oczywiście trudno jest uczynić poważniejszy zarzut z reprodukcji konwencjonalnych motywów powieści, która została napisana zgodnie z wymogami konwencji o dość ograniczonej różnorodności fabularnej (któż bowiem, kogo i w jaki sposób może nieustannie straszyc w horrorze?). Trudno tym bardziej, że Remigiusz Mróz jest sprawnym pisarzem, obdarzonym talentem narracyjnym i broni go po prostu warsztat pisarski. A jednak to właśnie sprawia, że czytelnik oczekuje po *Czarnej Madonnie* opowieści nieco bardziej zaskakującej, mniej przewidywalnej i swobodniej traktującej konwencję. Szkoda, że oczekiwanie to pozostaje niespełnione.

\*\*\*

Nie ulega wątpliwości, że Remigiusz Mróz uznawany jest za pisarza kontrowersyjnego, choć nie tyle z uwagi na to, jak pisze, a w jakiej ilości. I choć ilość faktycznie nie musi oznaczać jakości, to niekoniernie jest to aż tak wielka wada. Nie oceniamy tu jednak pisarza, podobnie jak nie oceniamy tu książek, które przyniosły mu popularność, a więc tych pisanych w konwencji kryminału. Zaopiniowaniu podlega tutaj powieść grozy zatytułowana *Czarna Madonna*, która przynależy do zupełnie innej estetyki. Naszym zadaniem jest wskazać, czy Mróz dobrze sobie w tej estetyce radzi i jakim pisarzem grozy uczyniła go ta książka.

Bez cienia wątpliwości wskazać trzeba, że narracja poprowadzona jest bardzo sprawnie, a napięcie dawkowane jest umiejętnie, stopniowo narastając i budując klimat nie tylko grozy, co zgrozy. Przytrafiające się głównemu bohaterowi problemy portretowane są z istic diabelskim wyczuciem – że pozwolę sobie nawiązać do ważnego motywu tej książki. Godny podkreślenia jest także rozmach, z jakim autor podszedł do osadzenia akcji, podejmując decyzję o niezawężeniu jej do jednej tylko lokacji. To przydaje powieści sporego waloru, bo o stworzenie dusznego nastroju łatwiej jest jeśli pozostawia się bohaterów na jednym terytorium. W tym jednak wypadku Mróz „przykleja” tę atmosferę do protagonisty, który przenosząc się z jednego miejsca na drugie nie jest w stanie uniknąć czy uciec od tego, co go nęka i dręczy. Jest to więc pomysł zacny i wart skomentowania.

Trafiony jest też cały zamysł związany z motywem sygnalizowanym przez tytuł, *Czarna Madonna*. To udatnie wpisanie w kwestie bliskie kulturowo są dość ważne, a przez to i uwiarygodniają narrację.

Gorzej jednak z zamysłem dotyczącym intrygi. Bolączką tej powieści jest złożenie jej z szeregu – i to naprawdę długiego – klisz motywicznych i fabularnych związanych z opętaniem. Z uwagi na to utwór staje się nie tyle może bardzo przewidywalny, co po prostu spłycony i zredukowany do roli standardowego straszaka, który nic poza tym w sobie nie kryje. To oczywiście nic złego korzystać ze schematów, ale trzeba to robić w sposób może nieco bardziej dyskretny, wysubtelniony. Po co tyle grzybów w barszcz, w takim natężeniu, że ma się wrażenie, że w powieści za dużo już jest składników, za dużo ogranych motywów, zbyt wiele wątków, które już znamy. Mróz całkiem dobrze orientuje się w sposobach ich wykorzystania, ale po prostu przesadza z ich nagromadzeniem w jednym miejscu. Co zresztą sprawia, że powieść wydaje się dość naiw-

na i – jak wspomniano wcześniej – bardzo powierzchowna. Choć wszystkie te elementy bez wątpienia tworzą spójną całość, to czytelnik ma wrażenie jakiegoś przyciężkawego nadmiaru.

Tego nadmiaru jednak nie odczuwa się w konstrukcji postaci, które są bardzo monochromatyczne, jednowymiarowe czy po prostu papierowe. To jest spora wada, jeśli wziąć pod uwagę, co też przytrafia się protagoniście i co w związku z tym czytelnik powinien odczuwać. Tu właśnie leży jedna z przyczyn, dla których los bohatera obserwuje się, owszem, z przerażeniem, ale czy ze współczuciem? Bohaterowie Mroza to statysci uczestniczący w rozgrywce z nadnaturalnym złem w interesujących sceneriach. Wydaje się zatem, że tematyka grozy – jakkolwiek dobrze przez autora rozpoznana – wymagałaby jednak wnikliwszej eksploracji i wyzyskiwania mechanizmów grozotwórczych bardziej ku zadowoleniu czytelniczych oczekiwań niż własnych autorskich.